

Czy ateizm może być nauczany jako religia?

13 lipca 2021

Minister Czarnek zabiega o wprowadzenie obowiązku nauczania religii. Interesująca koncepcja, ciekawe, co z tego wyjdzie. Czy ma na myśli obowiązkową indoktrynację katolicyzmu, czy może informuje o nowym obowiązku państwa – dostarczenia obowiązkowej indoktrynacji dziecka w zakresie wyznania jego rodziców? Widziałem już żartobliwą reakcję młodej matki żądającej dostarczenia nauki buddyzmu dla jej syna i to w dodatku jego określonej odmiany, tak iżby edukacja religijna dziecka była całkowicie zgodna z mistycznymi przekonaniemami jego matki.

Ministerstwo Edukacji Narodowej może stanąć przed poważnym wyzwaniem. Bez trudu możemy sobie wyobrazić problemy z dostarczeniem nauczycieli religii dla uczniów, których rodzice są najróżniejszych wyznań, ale (co dziś w Polsce może stanowić problem najpoważniejszy) dla dzieci z rodzin należących nominalnie do dominującego w Polsce wyznania katolickiego, ale przekonanych, że ich powiedzmy „tischnerowski” katolicyzm nie ma punktów styecznych z katolicyzmem rydzykowym i stanowczo odmawiają pozwolenia na indoktrynowanie swoich dzieci w duchu katolicyzmu toruńsko-licheńskiego.

Minister w wywiadzie radiowym zapewnił, że etyka nadal będzie mogła być alternatywą dla indoktrynacji religijnej, jednak z różnych stron dochodzą wieści, że kuratoria będą zabiegały, iżby była to pobożna etyka. Wygląda na to, że Partia i rząd stoją zgodnie na stanowisku, że religijna indoktrynacja jest niezbywalną częścią edukacji Polaka i żadna etyka nie może jej uszczuplać ani blokować.

Zakładając, że mimo wszystko pozostanie jakiś elementarny szacunek dla prawa rodziców do przekazywania potomstwu swojego

religijnego światopoglądu, wyłoni się również problem, czy ateizm zostanie potraktowany jako jedno z wyznań.

W Irlandii już w 2013 roku postanowiono umożliwić dzieciom w szkołach lekcje wprowadzające w tajemnice ateizmu i agnostycyzmu. Materiały szkoleniowe przygotować miało stowarzyszenie Atheist Ireland we współpracy z ośrodkiem międzywyznaniowym, a w lekturach do tego przedmiotu znalazła się Magia rzeczywistości Richarda Dawkinsa.

Ateiści, którzy przepchnęli tę sprawę przez morze biurokracji dumni byli niesłychanie, autorzy głośnych książek o tajemnicach bezbożności, tacy jak Daniel Dennett, cieszyli się niesłychanie, że po (ograniczonym do krajów najbardziej cywilizowanych) doświadczeniu zapoznawania uczniów z nauką o religiach młodzi ludzie dostaną również garść informacji o tym, że istnieje również życie po religiach. W samej Irlandii zauważono natychmiast, że ponad 90 procent szkół podstawowych prowadzonych jest przez Kościół katolickich, co oznaczało, że tam żaden ateizm się nie rozgości.

Oczywiście zaczęło się rozważanie, czy przypadkiem nie naruszy to szacunku dla wierzących (który to szacunek wierzącym należy się z wieku i urzędu). W odpowiedzi pojawił się interesujący argument, że mamy tu do czynienia z istotnym rozróżnieniem między tym, kiedy ktoś jest w błędzie, a kiedy jest głupi. Przekonanie, że religie oparte są na błędnym założeniu wcale nie jest tym samym, co stwierdzenie „wierzący są głupi”, zaledwie otwiera drogę do dyskusji. Błąd jest stale obecnym elementem w naszym życiu poznawczym i to nie fakt bycia w błędzie pozbawia nas prawa do szacunku, a pewność, że taka możliwość jest całkowicie wykluczona.

Pojawił się również argument (pewnego byłego pastora), stwierdzający, że w religię wbudowana jest fundamentalna nieuczciwość, założenie, że nie da się dyskutować o istnieniu bądź nieistnieniu boga bez znajomości wszystkich możliwych dzieł teologicznych, więc ostatecznym autorytetem są tu

teolodzy, których prace ateiści znają słabo lub wcale. Były pastor pisał, że sam długo dawał się uwodzić takim argumentom, które po bliższym oglądzie okazują się karykaturą i próbą zamknięcia dyskusji przed jej rozpoczęciem. Takie zabiegi, podobnie jak odmowa zauważania ewidentnych faktów, mogą istotnie prowadzić do podważania szacunku. (A Kościół w Irlandii znacznie wcześniej niż w Polsce doczekał się utraty szacunku w oczach swoich wiernych.)

Całkiem zasadnie wyskoczyła przy okazji tej innowacji obawa, że uczniowie mogą być indoktrynowani do ateizmu. Komiczne było jednak to, że tego rodzaju lęki wyrażali głównie ludzie zaprawieni w bojach o indoktrynację religijną. Faktem jest jednak, że przekonywanie do ateizmu jako jakiegoś najlepszego pod słońcem systemu wartości moralnych byłoby absurdalne. Ateizm zaledwie mówi nam, że musimy szukać etyki niezależnej od religii, a same poszukiwania mogą pójść w bardzo różnych kierunkach. Mariaż ateizmu z komunizmem nie jest najlepiej wspominany, ale też było to przejście od jednej totalitarnej ideologii, która mówiła ludziom, co mają myśleć, do innej, która robiła to samo w bardziej brutalny sposób. Etyka niezależna (ta, o której pisał Tadeusz Kotarbiński) to raczej amalgamat z humanizmem i czerpie równie z filozofii, historii religii, historii prawa, ale również z nauk ścisłych.

Zachęcony przez ministra Czarnka, który we wspomnianym wywiadzie powiedział, że „System wartości musi być przekazywany uczniom w szkole, bo taka jest funkcja szkoły”, postanowiłem wydać drukiem może nie tyle podręcznik, ile skierowane do młodego czytelnika rozważania wokół pytania, skąd się wzięło dobro i zło. Jeśli nie zostało to zadekretowane przez Pana Boga i przekazane do rąk własnych Mojżeszowi, to jak doszliśmy do naszych sporów o wartości? Najwięcej może nam o tym opowiedzieć ewolucja, inne zwierzęta, genetyka, a dopiero potem historia kultury, prawa, religii.

Zastanawiamy się teraz z wydawcą, czy taka książka ma szanse na polskim rynku. Ja twierdzę, że to zależy od tego, czy jest

dobrze napisana (a tu moja opinia się nie liczy) i czy będzie naprawdę pięknie wydana (a to sprawa inwestycji w niepewne). Tak czy inaczej, stawiam na to, że w związku z wysiłkami Ministra Edukacji Narodowej o etyce w szkole mówić się będzie więcej, a nie mniej i jakkolwiek sprawy się ułożą, warto zrobić wszystko, żeby o etyce w szkole mówiono ciekawie. Na wszelki wypadek nie wspomniałem wydawcy w naszych rozmowach o dalszych losach irlandzkiego eksperymentu, o którego realizację irlandzcy ateści do dziś się dopominają. Ale też osobiście nie jestem przekonany, że ateizm powinien być nauczany jak religia. Sprzedawanie wartości w gotowym pakiecie nie wydaje mi się dobrym pomysłem, natomiast uczenie, skąd się one wzięły, jak ewoluowały i jak wartości analizować, może być zarówno ciekawe, jak i może nie tyle dostarczać „systemu wartości”, który uczeń ma przyjąć do wierzenia, ile kształcić ludzi samodzielnie myślących również o sprawach moralności.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl